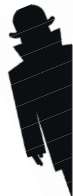


S T U A R T G I B B S

SZKOŁA SZPIEGÓW
REWOLUCJA

PRZEŁOŻYŁ: JAREK WESTERMARK

al



SPIS TREŚCI

1	Odtajnienie	9
2	Ewakuacja	23
3	Różnica zdań	35
4	Zmyłka	47
5	Śledzenie	63
6	Zdrada	75
7	Nemezis	89
8	Szantaż	103
9	Desant rzeczny	115
10	Odkrycie	127
11	Jazda konna	135
12	Deszyfracja	149
13	Konfrontacja	161
14	Chemia	173
15	Pożar	187
16	Konspiracja	197
17	Kąpiel w rzece	215
18	Przesłuchanie	221
19	Ochrona świadków	233
20	Uwięzienie	245
21	Frustracja	263
22	Olśnienie	273
23	Atak z powietrza	285
24	Bliskie spotkanie ze sztuką	297
25	Powrót do zdrowia	311
	Od autora	321
	Podziękowania	325

Dla ekipy Montessori, w skład której wchodzi:
Andrea Berloff; Drew, Dashiell i Sasha Filus;
Mieke Holkeboer; Joel, Asher i Vander Delman;
Kira Meers; Chris, Aria i Kai Kuklinski;
Carol, Bill, Milana oraz prawdziwa Sasha Rotko.
Dzięki, jesteście wspaniałymi
przyjaciółmi całej mojej rodziny.

15 kwietnia

Do: ██████████
Koordynatorka ds. federalnego programu ochrony świadków
Siedziba Centralnej Agencji Wywiadowczej
██████████
Langley, Wirginia

Od: ██████████
Agent emerytowany CIA

Temat: Ochrona dla ██████████

Jak Pani wie, podczas niedawnej wizyty naszego młodego agenta ██████████ w Europie w trakcie operacji ██████████ ██████████ okazało się, że ██████████ zdołał odkryć tożsamość jego rodziców. Złoczyńcy zagrozili, że ich zabiją, aby zmusić ██████████ do współpracy, co groziło niepowodzeniem całej operacji. Gdyby nie działania innych młodych agentów: ██████████ ██████████, zachodnia cywilizacja, jaką znamy, przestałaby istnieć.

Choć CIA uważa, że ██████████ został zniszczony raz na zawsze, nie uzyskaliśmy ostatecznego potwierdzenia na ten temat. Co więcej, ██████████ miał wielu kretów wewnątrz Agencji (dlatego właśnie operacja ██████████ musiała być prowadzona nieoficjalnie). Niewykluczone więc, że informacje na temat rodziców ██████████ wyciekły do innych złowrogich organizacji.

Z tego względu rozsądne wydaje się zapewnienie im ochrony. Udzielam zgody, by Pani biuro NATYCHMIAST rozpoczęło procedurę przeniesienia ich do nowego miejsca zamieszkania. Jeśli działania nie zostaną podjęte, ██████████ może czekać wielkie niebezpieczeństwo. Albo śmierć. Już teraz wiem, że przynajmniej jedna przestępcza organizacja wydaje się rosnąć w siłę po upadku ██████████.

Z poważaniem
Agent ██████████

PS Poprzednim razem, kiedy agenci federalnego programu ochrony świadków przyjechali do siedziby CIA, jeden z nich zaparkował – bez pozwolenia – na moim miejscu. Proszę poinformować odpowiednie osoby, że to niedopuszczalne. Jeśli ktoś jeszcze raz wywinie mi taki numer, wysadzę jego samochód w powietrze.

EWAKUACJA

Siedziba CIA
16 kwietnia
Godzina 10.30

– Musimy opuścić pokój i znaleźć schronienie! – rzuciła agentka Durkee.

Choć wydawała rozkaz, a nam groziło wielkie niebezpieczeństwo, jej głos był tak radosny, że poczułem się, jakby zapraszała nas na lody czy wrotki.

Moi rodzice zamarli z przerażenia. Dopiero po chwili pojąłem, że przecież nigdy wcześniej nie byli w sytuacji bezpośredniego zagrożenia życia.

– Idziemy! – nakazałem, chwyciłem ich za ramiona i pociągnąłem do drzwi.

Alexander przyszedł mi z pomocą. Poprowadził matkę, a ja zająłem się ojcem. Oboje otrząsnęli się już z szoku i posłusznie wyszli z biura.

Agentka Taco chwyciła ostatni różowy pączek i ruszyła naszym śladem.

Na korytarzu panował chaos.

Po części dlatego, że wewnątrz siedziby CIA celowo zaprojektowano tak, by dezorientowało ewentualnych włamywaczy – korytarze nie były tu proste jak w większości budynków, ale zakręcały to w jedną, to w drugą stronę. Niestety, potrafiły zdezorientować również pracowników CIA, szczególnie teraz, gdy trwał poważny kryzys. Wybuch wyrwał z zawiasów drzwi do pomieszczenia znajdującego się tuż obok naszej sali konferencyjnej. Wydobywał się stamtąd gęsty dym. Pełził po suficie niczym mroczny przypływ. Przez osmaloną framugę mignęły mi płomienie oraz dziura w zewnętrznej ścianie budynku. Dostrzegłem przez nią błękit nieba i zieleń drzew.

Pracownicy CIA biegali we wszystkie strony. Widziałem agentów, analityków, personel pomocniczy i sprzątający. Jedni uciekali z miejsca wybuchu w poszukiwaniu schronienia, a inni pędzili, aby gasić płomienie, ratować ludzi i generalnie zgrywać bohaterów.

Najwyraźniej nikomu nie stała się poważna krzywda. Sala konferencyjna, w której doszło do wybuchu, była pusta.

Jednak agentka Durkee pobladła na jej widok, jakby dopiero teraz dotarła do niej powaga sytuacji. Pokierowała nas tak, że dołączyliśmy do ludzi szukających schronienia. Biegliśmy w stronę schodów, bo windy przestały działać.

Uruchomił się system przeciwpożarowy – woda tryskała z sufitu, tak więc szybko przemokliśmy do suchej nitki.

– Czy takie akcje to u was standard? – spytał ojciec.

– Raczej nie – uspokoiłem go, choć przecież wielokrotnie byłem już w niebezpieczeństwie. Co zaskakujące, obecna sytuacja naprawdę nie robiła na mnie wrażenia. Zdarzyło mi się już wisieć na linie przymocowanej do helikoptera i rozbrajać bombę nuklearną kilkaset metrów nad ziemią. Po czymś takim trudno było ekscytować się średniej wielkości wybuchem. Obawiałem się tylko o bezpieczeństwo rodziców.

– Szczerze mówiąc – dodał Alexander – tego budynku nie zaatakowano chyba jeszcze nigdy w historii Agencji.

– Istnieje szansa, że to wcale nie atak – zauważyła agentka Taco, widocznie niezadowolona, że Alexander powiedział rodzicom prawdę. – Mogła pęknąć rura z gazem.

– No jasne! – potwierdził swoim najbardziej przekonującym głosem Alexander. – Pęknięta rura. To pewnie to.

Dotarliśmy na klatkę schodową. W dół cisnęły się setki ludzi, a garstka ratowników parla w górę, dlatego przemieszczaliśmy się powoli.

Alexander i ja puściliśmy moich rodziców przodem. Teraz, gdy oddalili się już poza zasięg głosu, agentka Durkee szepnęła do nas:

– Pokój, w którym doszło do eksplozji... To tam miało odbyć się nasze spotkanie.

Teraz dopiero poczułem strach. Potknąłem się na stopniu.

– Jak to?

– Zarezerwowałam tamtą salę akurat na nasze poranne spotkanie – wyjaśniła agentka Durkee. – Jednak wczoraj podobno odbyło się tam przyjęcie z okazji przejścia na emeryturę jednego z agentów. Była ostra jazda i został bałagan. Dlatego zmieniłam miejsce spotkania... pół godziny, zanim do niego doszło!

– Najwidoczniej nikt nie poinformował o tej zmianie zamachowca – podsumował Alexander. – Dlatego zaatakowano niewłaściwy pokój. Ktoś chciał nas zabić.

– Nie nas – poprawiła agentka Durkee i spojrzała na mnie wymownie. – Tylko ciebie. I być może twoich rodziców.

Jeszcze bardziej się przeraziłem. Nogi miałem jak z waty.

– Kto wiedział o dzisiejszym spotkaniu?

– Nikt – odparła Durkee. – Było tajne.

– Najwyraźniej nie dość tajne – westchnął Alexander. – Ktoś odkrył prawdę.

– Pająk? – spytałem.

– Przecież go pokonaliśmy! – przypomniał Alexander.

– Niewykluczone, że kilku podwójnych agentów nie było na liście, którą zdobyliśmy – podsunąłem. – A teraz chcą zemsty.

– Albo chce się ciebie pozbyć jakaś zupełnie nowa organizacja przestępcza – powiedziała złowieszczo agentka Taco.

Rozwahałem jej słowa, przeciskając się dalej w dół po schodach. Już wcześniej kilka osób sugerowało, że w grze może być nowa grupa złoczyńców. Pojawiły się głosy, że potajemnie wspierała nas w walce z Pajakiem, aby pozbyć się konkurencji. Aż do tej pory uważałem je za przejaw paranoi.

Żołądek podszedł mi do gardła. Liczyłem, że po pokonaniu Pajaka nikt nie będzie próbował mnie zabić przynajmniej przez... no, przez resztę mojego (w domyśle: bardzo długiego!) życia. Jednak ledwie zdążyłem wrócić do szkoły szpiegów, znowu znalazłem się na celowniku. Skoro wróg potrafił mnie zaatakować nawet w siedzibie CIA, to czy było na świecie miejsce, w którym mógłbym poczuć się bezpiecznie?

Dotarliśmy na parter. Inni pracownicy CIA wybiegali z klatki schodowej. Większość zmierzała do najbliższego wyjścia z budynku. Moi rodzice też podążyli w tamtą stronę, ale zatrzymała ich agentka Taco.

– Nie tędy – rzuciła. – Tam!

Ruszyła dalej po schodach, do piwnicy.

Poszliśmy za nią, choć z ociąganiem.

– Wszyscy inni uciekają z budynku – zauważyła matka. – Nie powinniśmy do nich dołączyć?

– Nie zawsze warto robić to samo co wszyscy – stwierdziła agentka Taco.

– Teoretycznie się zgadzam. – Matka była lekko urażona. – Jednakże przebywamy obecnie w płonącym budynku. I atakują nas złoczyńcy...

– Mogło dojść do pęknięcia rury z gazem – przypomniała agentka Durkee.

– Litości! – jęknęła matka. – Macie nas za idiotów? Prawda nas nie przerośnie.

– Na dole będziemy bezpieczni – wyjaśniła Nora Taco. – Podziemia tego budynku skonstruowano tak, by mogły wytrzymać eksplozję nuklearną.

– Doskonale – odparł ojciec. A potem się zastanowił. – Eee... ale nie ma ryzyka, że ktoś zrzuci na nas bombę atomową, co?

– Raczej nie ma. – Agentka Taco wyprowadziła nas z klatki schodowej.

Byliśmy teraz dwa piętra pod ziemią.

Drzwi przed nami otworzyły się dopiero wtedy, gdy przycisnęła do czytnika swoją kartę. Powyżej widniał napis: „Tylko

autoryzowany personel CIA. Nieupoważnione osoby będą ści-gane sądownie”.

Znaleźliśmy się w kolejnym labiryncie pogmatwanych korytarzy, choć tym razem – na pierwszy rzut oka – byliśmy w nich zupełnie sami. Przy każdym drzwiach znajdował się elektroniczny terminal, ale żadne nie były opisane ani nawet ponumerowane. Mogły prowadzić wszędzie.

Jednak agentka Taco zdawała się doskonale znać drogę. Wiodła nas przez labirynt, nie zatrzymując się nawet na chwilę.

– Benjaminie, mogę prosić na słówko? – spytała.

– Pewnie. – Przyspieszyłem, żeby do niej dołączyć.

Biegliśmy zygakiem przez kolejne korytarze.

– Nie zdążyłam tego powiedzieć, bo nam przerwano, ale chcę, żeby do dywizji TATA dołączył jakiś młodszy agent. Za-interesowany?

– Ja?! – Byłem w szoku.

– Do tej pory świetnie ci szło wykrywanie kretów. Pierwszego namierzyłeś po kilku tygodniach od dołączenia do akademii. To dzięki tobie mamy listę zdrajców. Można powiedzieć, że radzisz sobie lepiej niż nasi specjaliści.

Słowa agentki Taco bardzo by mi pochlebiły, gdyby wciąż nie mówiła jednostajnym głosem kogoś śmiertelnie znudzonego.

– Czyli... pracowałbym razem z tobą?

– Na pół etatu. Nadal chodziłbyś do akademii, bo musisz się jeszcze dużo nauczyć. Jak rozumiem, z zaawansowanego użycia broni jesteś jednym z najgorszych uczniów w klasie.

– Zgadza się.

– Twój nauczyciel przekazał mi zresztą, że „najgorszy w klasie” to mało powiedziane. Potrzebna była dla ciebie

całkiem nowa kategoria. „Najfatalniejszy w klasie”. Albo „naj-beznadziejniejszy”.

– Nadrabiam pomysłami.

– Tak czy inaczej, to dla ciebie wspaniała szansa. Zacząłbyś od razu. Pomagałbyś mnie i mojemu zespołowi tropić podwój-nych agentów w CIA, a po ukończeniu nauki mógłbyś liczyć na wyśmienitą posadę.

– Uuu! – rzuciła agentka Durkee, która słyszała naszą rozmowę. – Superoferta, Benie. Kreci Patrol niewątpliwie stanie się niezwykle prestiżową dywizją.

– Nie nazywa się Kreci Patrol – wycedziła Taco. – Tylko TATA!

– Coś do mnie? – sapnął ojciec.

Agentka Taco przewróciła oczami. Potem spojrzała na mnie.

– No więc? Zainteresowany?

– Mogę się chwilę zastanowić? – Usiłowałem być delikatny. Schlebiała mi jej oferta, ale nie chciałem wiązać się na stałe z żadną konkretną dywizją CIA już na drugim roku w szkole szpiegów. A szczególnie z dywizją nadzorującą działania samej Agencji. Wykrywanie kretów było oczywiście ważne, ale ba-łem się, że nie zapewni mi zbyt wielu interesujących doznań. Podczas poprzednich misji często czułem nie tylko przeraże-nie, lecz także ekscytację. Ratowanie świata daje niezłego kopa. Nie chciałem z tego rezygnować. No i byłem niemal pewien, że stróże prawa nie lubią ludzi, którzy wciąż patrzą im na ręce. Potwierdzały to wszystkie znane mi filmy.

Moja odpowiedź nie spodobała się agentce Taco.

– Mogę dać ci trochę czasu, ale niewiele. Kompletowanie składu nowej dywizji to absolutny priorytet.

Dotarła do drzwi, które moim zdaniem wyglądały dokładnie tak samo jak wszystkie pozostałe, i wpisała kod na terminale. Kiedy się otworzyły, wprowadziła nas do środka.

Znaleźliśmy się w centrum monitoringu. Kilkanaścioro agentów kręciło się przy rzędzie ekranów, na których widać było obrazy z kamer rozmieszczonych na terenie siedziby CIA. W szkole szpiegów znajdowało się podobne pomieszczenie, ale w tym widziałem nowocześniejszą technologię i więcej pracowników.

Stojąca przy drzwiach strażniczka spięła się na nasz widok. Jej dłoń powędrowała w stronę kabury przy pasku.

– Spocznij! – poleciła Taco. – Są ze mną. Przybiegliśmy prosto z miejsca zdarzenia. Wiemy już coś?

Agentem nadzorujący sytuację był starszy pan z krzaczystym siwiejącym wąsem. Obrzucił moją rodzinę niepewnym spojrzeniem.

– Mogło dojść do wycieku gazu... – zaczął.

– Nawet nie zaczynaj! – jęknęła matka.

– Zapomnijmy o przykrywce – rozkazała agentka Taco. – Przejdźmy do faktów.

Agent Wąsik znów uważnie nam się przyjrzał, ale potem posłusznie wyznał prawdę.

– Do eksplozji doszło na skutek ataku granatnikiem raketowym krótkiego zasięgu.

– Krótkiego zasięgu? – powtórzyła agentka Durkee. – Czyli ktoś ostrzelał nas z terenu posiadłości?

– Tak – odparł agent Wąsik. Wskazał na monitor, na którym wyświetlano nagranie z ataku.

Zobaczyłem granatnik ustawiony wśród drzew niedaleko centralnego budynku CIA. Padł strzał. Z wyrzutni buchnął

ogień i wszystko zasnuł dym. Po chwili pocisk uderzył w budynek. Z przerażeniem stwierdziłem, że gdyby poleciał kilka metrów w prawo, trafiłby w salę konferencyjną, w której siedziałem wtedy razem z rodzicami.

– Jednakże – ciągnął agent Wąsik – trafiliśmy na pewien trop. Jedna z kamer zarejestrowała napastnika. Obraz jest rozmazany, ale właśnie go oczyścimy i wzmocnimy.

Wskazał na kolejny monitor. Siedząca przy nim agentka pracowała nad kadrem z nagrania. Powiększyła plamę cienia widoczną między drzewami. Obraz się rozpikselował, ale komputer uzupełniał brakujące dane. Na naszych oczach plama przybierała coraz bardziej ludzkie kształty.

– Rozumiem, że rozpoczęto już obławę? – spytał Wąsika Alexander.

– Wszyscy dostępni agenci przeczesują tereny stąd aż do Potomacu. Choć z tego, co wiem, nikogo jeszcze nie znaleźli.

Moi rodzice obserwowali wszystko szeroko otwartymi oczami. Jeszcze dziś rano ich życie było zupełnie zwyczajne. Najbardziej szokującym momentem z ostatnich kilku lat była chwila, gdy nasza sąsiadka, pani Fielding, skręciła ostro, żeby nie przejechać wiewiórki, straciła panowanie nad kierownicą i wjechała nam prosto w rabatkę z begoniami. A teraz w ciągu godziny rodzice usłyszeli, że szkolę się na szpiega, a ich życie jest w ogromnym niebezpieczeństwie i muszą skorzystać z federalnego programu ochrony świadków, po czym stali się celem ataku i dostali szansę, aby obserwować działanie zaawansowanej technologii identyfikacji twarzy.

– Rewelacja! – sapnął ojciec. – Bob Peterson pewnie w życiu czegoś takiego nie widział.

– Większość ludzi tego nie widziała. – Matka też była pod wrażeniem.

Ojciec zauważył, że ich obserwuję.

– Fajnie jest uczyć się na szpiega? – zapytał.

Nigdy wcześniej o tym nie myślałem. Szpiegostwo bywało dla mnie przerażające, wyczerpujące, niepokojące i ekscytujące. Ale czy było fajne? Musiałem zastanowić się nad odpowiedzią.

– W trakcie nauki poznałem kilkoro dobrych przyjaciół. To bardzo fajne.

– Świetnie – oznajmił ojciec. – Niewiele jest ważniejszych rzeczy. – Spojrzał na agentkę Durkee. – Myślę, że na Florydzie chciałbym mieć lodziarnię. Da się to zorganizować?

Kobieta wydawała się zaskoczona, jakby nikt w historii programu ochrony świadków jeszcze o to nie prosił.

– Niewykluczone.

– Byłoby super – stwierdził ojciec. – Lody potrafią uszczęśliwić każdego.

– Ojej! – jęknął nagle Alexander Hale. Poblądł.

Wpatrywał się w monitor pokazujący osobę, która nas zaatakowała. Komputer z każdą chwilą zwiększał rozdzielczość obrazu. Rysy twarzy wyostrzały się na moich oczach, tak że wkrótce dało się rozpoznać napastniczkę.

Natychmiast zrozumiałem, czemu Alexander się zdenerwował.

Z granatnika wypaliła do nas jego własna córka. A moja przyjaciółka.

Erica Hale.

